

1 sywanie największych wypadków jak najdrobniejszych

wagi i siły katolicyzm i przez usłużność wrogom w niewierkę go podają. Chrześcijaństwo i katolicyzm urosły stałością i męczeństwem. Tymczasem widocznie duchowieństwo nasze nie pojmując tego i kornie nadstawia się rozkazom moskiewskim. Potulność ich nieraz przebiega wszelkie granice do tego stopnia, że sami Moskale przestrzegają ich w owym zbytku gorliwości. I tak ksiądz kanonik honorowy Biedrzyński w Grodnie przy rozpoczęciu roku szkolnego poprowadził młodzież katolicką do cerkwi, był z nią razem podczas całego nabożeństwa, a wreszcie przykładał się do krzyża (całował krzyż). Wystąpienie to wywołało powszechne oburzenie. Sam Katkow napisał w swych Wiedomościach, iż podobna gorliwość szkodzi sprawie moskiewskiej, wywołuje bowiem zbyt gwałtowne rozjątrzenie. Ze Biedrzyński odprawia nabożeństwo po moskiewsku i wkłada religiję w tymże języku, to nie ma o czem mówić. Dziś dzięki Zausczińskiemu i innym, prawie wszędzie już dla młodzieży szkolnej odprawiają nabożeństwo po moskiewsku i wykład religiję w tymże języku odbywa się. Pomiedzy innymi, w Bobrujsku, ksiądz Jankowski i dziekan Makarowicz odbyli nabożeństwo po moskiewsku. Teraz Moskale, zachęcani takim początkiem, wprowadzają i ewangeliczkę dla użytku młodzieży w języku moskiewskim. Tłumaczenia ewangeliczki dopełnił ksiądz kanonik kapituły wileńskiej Herbut. Książeczka ta już drukuje się, kosztem naturalnie naszym, bo z sum kontrybucyjnych, a następnie ma być darmo rozdana pomiędzy młodzież. Aby potomność nie zapomniła o tych, którzy dla uratowania katolicyzmu łączą się z Moskalami i do moskiewczenia kraju naszego pomagają, wymieniam ich wedle tego, jak do wiadomości mej dochodzą. Dla tego też nie mogę przepomnieć i o księdzu Karpowiczu z Lidy, oraz Jurgiewicz z Radoszkowic, którzy również pospieszili wypowiedzieć swe moskiewskie sentymenta.

W tym wszystkim jest jeszcze jedna smutna, bardzo smutna strona. Oto, że ci panowie piszą przedstawienia do kuratora okręgu naukowego, że młodzież na gwałt domaga się moskiewskich podręczników do wykładu religij i moskiewskich książek do nabożeństwa. Moskale udają, że to rzeczywista prawda i żądane książki wysyłają, a zaciąg prefekci obdarzają niemi uczniami, grząc każdemu, któryby ich nie chciał przyjąć, wypędzeniem ze szkół. Co sądzić o podobnym postępowaniu, to dobrze wiecie, dla tego od wszelkich dalszych wywodów w tym względzie wstrzymuję się. Wiemy, jaką jest nasza młodzież i dla tego spokojnie w przyszłość patrzymy.

I z ziemi wygnania, z Rosji, dochodzą nas smutne wiadomości o księżach. Oddalenie od kraju i tęsknota działa na nich demoralizująco. Z małymi bardzo wyjątkami prowadzą się tam źle, wówczas, kiedy cywilni prowadzą się jak nalepię, tak, że ich postępowaniu i ich prowadzeniu się Moskale nie mogą dość słusznie oddać pochwał. Pomiedzy innymi na przykład ks. Michał Ostrowski, kapelan księdza biskupa Fiałkowskiego, zesłanego do Symferopolu, przyjął prawosławie i został popem prawosławnym. Naturalnie pijaństwo i chęć zysku pociągły go do tego kroku. Moskale dziwią się temu mocno i nie mogą nawet zrozumieć tych pobudek, jakie mogą spowodować księdza katolickiego do przejścia na prawosławie i zostania popem. Jak wiadomo, pop żyje w najwyższym pogardzie i w wszystkich stanach; tymczasem ksiądz nasz używa powszechnego szacunku; pop ma najgorsze uposażenie, z wyjątkiem naszych prowincji, gdzie są aż za sówicie płacai; o toż dziwna rzecz, co ciągnie podobnych ludzi do prawosławia? Jest to zagadka, którą trudno rozwiązać i której Moskale rozwiązać nie mogą, tém bardziej, iż nikt nie przypuszcza, by dogmat religij prawosławnej ciągnął do siebie. O podobnym nonsensem nikt nie marzy nawet.

A teraz, kiedy wam dać poznać, na jaką drogę fatalną weszła pewna część naszego duchowieństwa, dorzucę jeszcze parę szczegółów i o naszych panach. O milę od Wilna znajduje się wieś a raczej majątność Koirany, do Ignacego Łopacińskiego należąca. Łopaciński skutkiem marnotrawnego życia wpadł w ogromne długi. Sprzedaż majątku stała się prawie niezbędną. Wszakże wierzyteli, chcąc i siebie i Łopacińskiego wyratować, postanowili majątek rzeczony wzięść w administrację. Naczelnik kraju Potapow zezwolił na to. Zawiązał się komitet, na czele którego stanął obywatel Szczyt i rozpoczęła się administracja. Tymczasem Józef hr. Tyszkiewicz, adiutant naczelnika kraju, mając na tychże dobrach 50 tysięcy rubli, z policją najechał rzeczony majątek Łopacińskiego i administrację wyeksmiował, sam zaś tam się osadził, zajmując przytę wszystkie ruchomości. Oburzenie powstało przeciw niemu powszechne, ale Tyszkiewicz nie jest tego rodzaju człowiekiem, by na niego oburzenie powszechne podziało. Już dawno on zerwał z tradycją polską i z opinią publiczną. Nie mniej poskutkowało na niego i słowa jego pana Potapowa, który, potrzebna mu oddać tę sprawiedliwość, oburzył się i zdziwił podobnie podłej chciwości. Trzeba zaś wiedzieć, że Tyszkiewicz jest bardzo bogatym człowiekiem; sam Landnerow, w którym w roku zesłań tak uroczyście i wystawnie podejmował, jest już pańską fortuną; przytę też jego Horwath ma co najmniej milion, co mu jednak nie przeszkadza ponizają się w obec Moskali i służyć im w wymienienie. Ten pan

przyczynom: n. p. Wielka rewolucja francuska nie byłaby miała miejsca; światby był dotąd rządzony a może nawet i na wieki prawem królewskości z łaski bożej i feodalnej hierarchii, gdyby koła od pozwu Maryi Antoinetty, przejeżdżającej błotnistą w Wersalu ulicą, nie były obryzgały błotem metressy mówcy Mirabeau.

Oprócz dzieł powyższych, napisał już był Sainte-Beuve wówczas i pisał ciągle potem aż do śmierci ogromną liczbę Krytyk i Portretów Literackich, z którychby złożył całe tomy osobistych najczęstszich polemik i podobających się bardzo pewnej kategorii czytelników plotek i komeraży.

Nawet styl Sainte-Beuve'a gorszy od innych krytyków francuskich.

Do senatu dostał się St. Beuve głównie z tego powodu, że rząd, organizując senat, nie mógł namówić do przyjęcia senatorskiej godności żadnego z głośniejszych pisarzy, ni uczonych francuskich, co pierwszemu ciału cesarstwa nie mało odejmowało blasku. Z cienia wyciągnął więc rząd Napoleona III dwóch kandydatów, St. Beuve'a, posuwał go stopniowo na urzędy, aż sobie zeń wychował senatora.

Przedśmiertna popularność St. Beuve'a niedawnej była daty.

Całe życie bez przekonań, ni politycznych, ni religijnych, ni filozoficznych nawet. O przekonaniach swych zwykł był St. Beuve mawiać: „Zwiedziłem wszystkie krainy ducha i myśli, zwiedziłem za życia, jako podróżny, w każdej popasałem, lecz nie zamieszkałem w żadnej. Wielu mię miało za swego, dla tego tylko,

Tyszkiewicz, widząc, jak Moskale nie przyjęli jego postępowania z Łopacińskim, postanowił się w oczach ich zreparować. Reparaty do dostojna tak zachęcał pana. Oto ofiarował na restaurację monastynu świętej Trojcy, który leży obok Ostrębramy, 3000 rubli. Rozumie się, ofiarę tę przyjęli Moskale z wdzięcznością, po cichu wszakże powiedzieli sobie padlec. Podobną ofiarę złożył na cerkiew nowoaleksandryjską i Ludwik Pietkiewicz a raczej ofiarował on tylko 1000 rubli a prócz tego obraz rozpięcia Zbawiciela, jeden z najpiękniejszych obrazów, jakie wyszły z pod pędzla Góreckiego, zięcia naszego nieśmiertelnego Adama. Obraz ten, na wystawie powszechnej, która lat temu kilka miała miejsce, zwracał na siebie powszechną uwagę. Nabyty został od Góreckiego za 3000 rubli; same ramy do niego kosztowały Pietkiewicza 350 rubli. O obraz ten przymawiał się Pietkiewiczowi dawny sprawnik a obecnie naczelnik wojenny nowoaleksandryjskiego powiatu, Iwanszeńców. Sprytny to niesłychanie człowiek; gdyby nie sprytni, wyleciałyby on był już kilkadziesiąt razy z swego miejsca. Ogromny wiatocznik, wiaziaki, czyli łajdaki bierze za pośrednictwem Żydów; ma na to pomiędzy nimi kilku agentów, którzy za pośrednictwem pomiędzy panem Iwanszeńcównem a interesantami służą. Ten więc sprytny cywilizator wydarł Pietkiewiczowi rzeczony obraz. Kto inny na miejscu Pietkiewicza byłby Moskalowi odmówił, już choćby dla tego, by nie pozwolić mazać swego imienia po moskiewskich dziennikach jako dobrodzieja moskiewskich cerkwi. Pietkiewicz boi się własnego cienia i dla tego Moskalom wszelkimi sposobami nadskakuje. Dziwne to nieraz są dzieje człowieka! koby się by bowiem domyślił, że ten mimowolny dobrodzieja cerkwi, ten potulny sługa Moskwy, w r. 1830 należał do liczby tych, którzy podpisali detronizację cara Mikołaja. Dawny artylerzysta stał się popychadłem najniebezpieczniejszych Moskali. Czas się zmienia i my się widocznie zmieniamy z niemi. Pietkiewicz ten ma piękny zbiór obrazów, obawiać się wszakże należy, aby one wszystkie nie poszły na dary dla moskiewskich cerkwi.

O toż widzieć, jak nietylko Moskale pracują nad zmokwiczeniem naszej prowincji, ale jak po części i my, czy to skutkiem upadku moralnego, czy bojaźni, do tego samego się przyczyniamy. A jednak nie idzie Moskalom, zawsze ta przeklęta polszczyzna, pomimo szalonego tłumienia jej, występuje na wierzch i niepodobna z nią dać sobie rady. Żadna instytucja moskiewska, choćby najwięcej narodowa, nie przyjmuje się tu. Jeszcze za jenerała v. Kaufmanna, w interesie zmokwiczenia kraju, z funduszu kontrybucyjnego, założony został w Wilnie teatrzyk nastojaszczy moskiewski. Usługiwali tam poloweje (lokalne) w śmiertelnych koszulach, grała muzyka, jak to zwyczajnie jest w teatrzykach moskiewskich. Traktir ten, istniejący przy ulicy Dominikańskiej w domu Umiaszowskich, doznawał największej opieki ze strony rządu; bez zezwolenia właściciela rezerwowego traktira, nie wolno było zakładać żadnej innej restauracji. W początku w traktirze tym było aż nabitko, a wszystko sami Moskale. Pili, jedli zawsze na kredyt, wiadoma rzecz, iż Moskale rzadko za gotówkę piją i jedzą. Gospodarz nalegał o zapłatę, goście zaczęli się wynosić jeden za drugim. Wreszcie jeden z gości skradł cały serwis. Odbyto rewizyą u jego kochanki, serwis został wyaleziony. Amator cudzej własności wykroczył się od odpowiedzialności, iż utrzymywał, że mu serwis ten przez złość podrzucono. Nareszcie pewnego pięknego poranku gospodarz rzeczony traktir zniknął, pozostawiając rządowi na pociechę długie i maszynę. Taki sam los dotknął księgiarnię moskiewską, zgoda wszystkie instytucje moskiewskie podobny koniec mają. Ale Moskale nie na tém nie tracą, bo zawsze przy podobnych operacjach znakomicie się żywią.

W niedzielę, 26 października.

Po długim milczeniu i dopiero po nadejściu wiadomości prywatnych o szerzeniu się powstania w Dalmacji wystąpił dziennik urzędowy Wiener Zeitung ze swem sprawozdaniem, którego treść rzetelnie mieści się w kilku słowach: Nieznajomość rzeczy i ludzi, bezwzględność postępowania biurokratycznego a nakoniec nieporadność, jak przyszło do akcyi.

Organ rządowy chce jednem „apodyktycznem orzeczeniem“, że uchwalając prawo wojskowe Reichsrath wiedeński miał wszelki wzgląd na zwyczaj, właściwości i stopień oświaty ludności zamieszkującej w okręgu katarskim (w Dalmacji) i dla tego mieszkawców tak zwanego Bocche di Cattaro uwolnił od służby regularnej wojskowej i tylko na nich włożył obowiązek służenia w landwerze, winę złożyć na powstańców.

Tu trzeba od razu temu twierdzeniu zaprzeczyć; bo, analizując rzecz, przychodzi się do przekonania, że rząd nigdy się nie troszczył o ten zakątek monarchii, która ani podatków nie płaciła, ani rekruta nie dawała. Winien rząd, że w przedłożeniu swem „ustawy wojskowej“ nie zrobił wyjątku dla tej nadmorskiej posiadłości Austrii, która, przechodząc z rąk do rąk, żadnych ciężarów nie znała, bez opieki rządowej się obchodziła a jednak strategiczną miała wagę i wartość dla mocarstwa, do którego należała... de jure. Czy do landweru, czy do linii mieszkawców gór katarskich od dawna miał wstręt wrodzony. Ziemia go nie zdołała żywić, rząd żaden —

że ich dobrze pojmowałem. Żadnego nie wyprowadziłem z błędu, aż się sam spostrzegł.“ Ci, co chcieli koniecznie St. Beuve'owi nadać imię, nazwali go eklektykiem. Wstąpiwszy do senatu, uległ St. Beuve bezwzględnie prawie wpływowi ks. Napoleona, który, jak wiadomo, w skrajnym pod każdym względem się bawił. Pod wpływem księcia Napoleona urządził senator St. Beuve u siebie doroczną uroczystość, ucztę, w Wielki Piątek. Na ucztach tych, które zawsze obecnością swą zaszczycał książęcy St. Beuve'a patron, sadzono się na spójnicę jak największej ilości wieprzowiny. Dzienniki wolno-miślące ogłaszały nazajutrz z jak największym doskotem spis spożytych wieprzowinowych przysmaków i „pantagruelicznych“ (że się tak własnymi tym panów wyraża językiem) popisów tego kółka wolnożerców (dzienniki katolickie tak ich przezywały: libre mangers). Przy wetach radzono o sprawach publicznych i z wieprzowin tych sosów urodziły się cztery sławne mowy St. Beuve'a w senacie: 1) w obronie książki Renana; 2) w obronie bibliotek ludowych w St. Etienne, z których duchowieństwo chciało powyrzucić wydania St. Symonistów i inne książki przez nie za gorszące uznane; 3) przeciw wolności wyższego nauczania dla księży, tj. przeciw wolności założenia przez księży własnego uniwersytetu. Z powodu tej ostatniej mowy zarzucano St. Beuve'owi, iż stanął w przeciwnieństwie z własną zasadą wolności; na obronę jego da się powiedzieć to, że bezwzględna wolność nauczania kłuitak może bez krzywdy dla nikogo tylko w państwie używającym swobodnych instytucji pod każdym względem; gdzie władza nie ma możności faworyzowania jednych kosztem drugich; ten też był główny argument St. Beuve'a: „Du-

czyli dawniej włoski, czy teraz austriacki — go nie wspierał, szukał musiał zarobku na morzu i za morzem, i wracał do progu rodzinnego ze steranymi siłami, by położyć głowę na ziemi swojskiej i wolnej. Rada państwa, z żywiołów centralistycznych złożona, jak we wszystkich tak i w tem trzymała się szablony biurokratyczno-niewielkującej. Już to się im wydało wielką koncesją, jeśli dla gór tyrolskich i nadbrzeża dalmatyńskiego nieco spuścił z rygoru „unifikacy“. A reprezentanci Dalmacji w radzie państwa, czy ci nie przedstawiali rzeczywistego stanu rzeczy i nie ujmowali się za swymi ziemkami? Odpowiedź łatwa, jeśli się chce wypowiedzieć nagą prawdę. Nie było w radzie państwa przedstawicieli tych ludzi i tych stron, o których teraz wiedzą i piszą wszystkie dzienniki świata. Reprezentowaną była Dalmacya w Reichsracie przez kilką dalmatyńsko-włoską, ale przedewszystkiem anti-słowiańską, chociaż ci rządowi przedrządawscy przychylili biurokraci i episyerzy czy pochodzenia włoskiego, czy ze Słowian do tego obozu przeszli, nie wynosząc razem jak 8 pct. ludności.

Jeden deputowany Słowianin Linbussa, nie umiejący po niemiecku, przemawiał w języku serbskim za swymi rodakami słowiańskimi. Mało go kto rozumiał a większość niemiecka go zrozumieć a nawet słuchać nie chciała.

Po tem zbeczeniu przypatrzy się sprawozdaniu urzędowemu: Oto, powiada Wiener Ztg, już przed miesiącem jenerałgubernator Dalmacji donosił, że prawdopodobnie przyjdzie do konfliktu w Bocche di Cattaro z powodu przeprowadzenia „ustawy o landwerze“. Rząd tutejszy mało zważał na te przypuszczenia jenerała Wagner, bo sobie wystawiał, że dość już uwzględnione zostały właściwości mieszkawców Kataru przy ułożeniu „prawa wojskowego“, i że opór nie będzie o tyle silnym, by go nie złamały perswazyje i oświecające całą sprawę wywody urzędników tamtejszych, mimo to myśleć zaczęto o środkach odpowiednich, by zapobiedz złemu. W kilka dni prosi jenerał Wagner o przesłanie mu kilku okrętów wojennych, ponieważ komunikacja łódowa utrudzona przez to, iż granica turecka wchodzi tam klinem w posiadłości austro-dalmatyńskie. Już 5 października tenże jenerałgubernator donosi, że w okręgu Kataru opór przeciw rekrutacyi „do landweru“ staje się ogólnym, i że prawdopodobnie bez wojskowej interwencji się nie obejdzie.

Tego samego dnia telegrafuje jenerał Wagner, że i mieszkawcy Kataru do zbrojnego oporu się przygotowują; dla tego żąda posiłków. Zaraz mu też posłano pułk 48 (arcyksiążę Ernest) z Tryestu. Na to już jenerał Wagner, jako przełożony, uwiadamia starostę obwodowego Francka, żeby z wszelką energią wziął się do rzeczy, a 9go października jak nadejdą posiłki wojskowe, by użyć przemocy (Gewalt brauchen).

Dotąd była jeszcze pewność siebie. Dotąd uważano powstańców za zbiór kilkuset ludu do burdy skłonnych i nie więcej. Zdało się więc, że łatwa sprawa, i że wypada pokazać, że się coś umie. Odkąd zaś rzeczy przybrały groźną postać, już nie ma i mowy o przeprowadzeniu „ustawy wojskowej“ w Katarze, ale o wszystkim już chodzi, koby tu był zdolnym nietylko w teorii, ale i w praktyce.

Wiadome szczegóły z telegramów opuszczam, wymieniam tylko i podnoszę fakt, że jenerał Wagner odpięro wtedy wezwał starszyznę „wzburzonych obwodów“, by ich nakłonić do zgody i poddania się, kiedy się okazało, że powstańcy otrzymują posiłki z Czarnogóry i Hercegowiny, a że przodcy, póki był czas, widzieli się nie chciały z deputatami wiejskimi, które go prosiły o audyencyą, w nadziei, że im i jemu razem uda się zażegnać burzę. Jenerał Wagner nie wyszedł ze statku, i po daniu instrukcyi urzędnikom na pokładzie, odpłynął.

Wojska ciągle wysyłają i zapewne siły austriackie sprostać powstańcom, ale czy w jesieni i w zimie w tych bezleśnych górach, urwiskach, gdzie nie ma dróg i komunikacji, gdzie i żywność sprowadzać trzeba, uporać się oddziały wojskowe z powstańcami, trudno przewidzieć; najwięcej zależy od temperatury, ta dotąd sprzyjała powstańcom.

W kołach wojskowych utrzymują, że już dawniej była konspiracyja umówiona między Słowianami południowymi Dalmacji, Czarnogórą, Hercegowiną, by podnieść rokosz przeciw Turcyi, i jak się sposobność nadarzy, przeciw Austriakom. Ja! bzdur jest, już dziś organa węgierskie przemawiają za złączeniem Dalmacji z trojstwem królestwem (Kroacji) do korony św. Szczepana należącej.

W każdym razie kłopotów się nagromadziło nie mało dla Austrii, a głównie dla rządu Przedlitawii.

Kto z tej komplikacji wydobędzie korzyść i dla siebie i dla państwa, wiadomo. Węgry umieli z analogicznej sytuacji skorzystać, bo się trzymali wytrwale praw swoich i o wielkich projektach zreformowania całej monarchii nie myśleli.

Paryż, 25 października.

Z. Wypadkami dziennymi dzisiaj są przyjazd cesarza do Paryża i odezwa prefekta policji, rozlepią na murach miasta.

Odezwa brzmi:

Chowanieństwo jest zorganizowane — mówił — i rozporządza ogromnymi funduszami a przyjaćiom wolnego myślenia, ani się organizować, ani zbierać pieniędzy nie wolno.“ i 4) nakoniec mowa, której już nie był w stanie wygłosić dla choroby, ale którą odrzucił dzienniki, w przedmiocie reform liberalnych, z powodu rozpraw nad senatus-consultum z dnia 6 września br., a na poparcie programu księcia Napoleona.

Po mowie mianej w Obronie książki Renana, z powodu której marszałek Canrobert zezwolił St. Beuve'a, złożono u tego ostatniego 10,000 kart wizytowych.

Przy wielu wadach miał jednak St. Beuve i zalety. Był dobrym synem. Dobrodziejstwa czynił w miarę możliwości wszystkim, którzy się do niego zbliżali. Opowiadał, i fakt to niewątpliwie prawdziwe, że, gdy będąc jeszcze studentem, spotkał się przypadkiem w Szwajcarii, nad brzegiem Genewskiego jeziora, z biedną kobietą biegającą po lekarza dla synka, co złaźn był rękę, nietylko jej, jak tylu innych uczynić mogło, nie minął obojętnie, ale przychodząc w pomoc małemu pieńiężnie, dopóki nie wyzdrowiał, odwiedzał go dwa razy na dzień, a później opiekował się młodzieńcem, dał mu wychowanie i stósunki, zrobił zeń finansistą, który dziś na południu Francji posiada kilko-milionowy majątek, który go w ostatniej chorobie pielęgnował i wszystkie te szczegóły opowiadał ze łzami wdzięczności i żalu. Umarając, cały swój majątek podzielił między dwóch swych sekretarzy. Kazał się pochować bez pompy, bez mów i religijnego obchodu, w grobie, w którym złożył był matkę.

Dzienniki katolickie słusznie powstały przeciw temu, że St. Beuve nie chciał religijnego na swoim pogrzebie

„W obec podniecać do zaburzenia, które się powtarza już więcej niż od miesiąca, a to w zamiarze wywołania zbiegowskich ulicznych w dniu 26 b. m., władza ma sobie za obowiązek uprzedzić ludność paryską, że przedsięwzięte zostały środki ostrożności, zmierzające do zabezpieczenia poszanowania praw i do skutecznego zachowania porządku i spokoju. Proszeni więc są obywateli dobrzy, by się nie dawali kusie nieostrożnej ciekawości; by się nie wystawiali na skutki, mogące wyniknąć z zastósowania — które będzie uczynionem w razie potrzeby — prawa z 7—9 czerwca 1848 roku, prawa o zbiegowskich, którego przepisy wyszczególnione niżej. Paryż, dnia 25 października 1869 r. (podp.) Prefekt policji J. M. Piétri.“

Nież rzeczywicie wyszczególnione ustępy, pierwszy i trzeci, wymienione prawa, dające się streścić, jak następuje: „Przeciw zbiegowskiemu zbrojnemu, wystąpi urzędniczej władzy wykonawczej, strojny w pas trójbarwny, z trzykrotnym rozkazem rozejścia się, z których każdy poprzedzony będzie uderzeniem w bęben. W razie oporu, użytą zostanie siła. Przeciw zbiegowskiemu bezbrojnemu, tegoż wydziału urzędniczej, tak samo przystrojony i z zachowaniem tegoż przepisu poprzedniego bicia w bęben, wystąpi z trzykrotnem wezwaniem, namową (exhortation) do rozejścia się, poczem, gdyby wezwanie jego nie skutkowało, użyje siły.“ Pod temi dosłownymi przytoczeniami kazał prefekt policji wydrukować ogromnem zgłoskami, najprzód, nazwiska przewodniczącego i sekretarzy w izbie przedstawicieli ludu z czasu, w którym prawo zostało uchwalonem i którzy takowe podpisali a mianowicie podpisy pp. Senard, Peupin, Robert (des Ardennes), Emil Péan, Edm. Lafayette, Landrin, Bérard; a powtóre, nazwiska członków ówczesnego rządu, którzy prawo wzmowie będące do uchwały przedłożyli i podpisami swemi nadali mu moc wykonywalności, a mianowicie pp. Arago, Garnier - Pagès, Marie, Lamartine, Ledru-Rollin.

Wielu z mężów politycznych, których podpisy wyżej, dotąd żyją i stoją na czele stronnictwa wywrotu, trudno nie przyznać rządowi z powodu przypominienia tych nazwisk pewnego dowcipu. Ale czy dowcip powinien być pierwszym prawem postępowania poważnego i sumiennego rządu? inne to pytanie, na które odpowiedź nie trudna.

Cały Paryż przestał już był mówić, jeśli nie zapomniął zgola, o zamiarze wystąpienia ulicznego na dzień jutrzejszy, dzienniki wszystkich odcieni bez wyjątku przeciw niemu się były oświadczyły, powszechność uspokoiła się do tego stopnia, że rozsądny jęj samęj nacisk zmusił był w końcu i posła Raspaila do wyrzeczenia się powziętego postanowienia; trzebaż, żeby cały ten ruch umysłowy z zapomnienia wyciągała policja, a w ślad za nią przyjadł swym, niczem poważnem nie spowodowanym, i sam cesarz? Doprawdy, że najmniej nawet będąc skłonny do posłuszanja rządu o rozmyslny zamiar drażnienia, w celu wywołania zaburzeń, trudno go o coś podobnego nie pomówić. Co najmniej, całe to postępowanie rządowe ma na widoku usprawiedliwić konieczność istnienia cesarstwa za pomocą rozmyslnych przesady w okazywaniu obawy, jakie dzisiejszy stan umysłów w Paryżu może nieć w zachowawczej części ludności. Kubek w kubek tak postępuje w obec stołecznych władz policja moskiewska w Polsce, wymyślając bez ustanku spiski, których nie ma.

„Nie przestaniemy powtarzać, słusznie powiada Opinion Nationale, że rozwiniecie sił, jakie jutro nastąpi, a o którym wątpić nie można po dzisiejszej odezwie policji (? przyp. współpracown. par.) jest godnem pożałowania; wedle nas bowiem wystąpienia wojskowe ścigają ciekawych i stają się same powodem zbiegowskich. Niech się w tłumie znajdzie jeden szaleńiec, albo kilku ludzi upatrujących korzyść w zaburzeniu; powstają krzyki, groźby, za niemi póję mogą gwałty. Starcie tym sposobem wywołane i następują nieszczęścia.“

Rząd jednak przestraszonego udaje do tego stopnia, że niewiadomo doprawdy, czy ze siebie żartuje, czy z ludu? Wyobraźcie sobie np., że p. minister wojny — wedle Reformy, która zapewnia, że wiadomość zaczerpnęta ze źródła pewnego — kazał powiazać wszystkie paryskie koszary telegraficznymi podziemnymi drutami z urzędem głównego sztabu, umieszczonym na placu Vendôme. Wedle dziennika le Réveil, miał tenże minister kazać poodjejmować zamki od wszystkich karabinów, dla nauki żołnierzy z gwardyi ruchomej przeznaczonych a złożonych w gmachu inwalidów, a to z obawy, aby lud broni tej na swój użytek nie zdobył; dodać należy, że gmach inwalidów obronny jest kilkudziesięciu działami. Nakoniec La France, dziennik półurzędowy donosi, że pułki: „trzeci huzarów i dwunastu strzelców konnych, sprowadzone przed trzema dniami do Paryża, opatrzone zostały strzelbami i rewolwerami nowego systemu, które jeszcze próbowanemi w ogniu nie były.“

„Bodajby próby tej nie poczynano jutro!“ wykrzykuje strwożona i nie bez powodu Opinion Nationale.

Cesarz widziałem dziś o 12¼ w południe przypadkiem dość z bliska, przechadzającego się z adiutantem po dziedzińcu tuileryjskim i zwiędającego roboty

obchodu. P. Veillot przeciw przesadził, występując w dzień pogrzebu z nieprzyzwoitym, gwałtownym artykułem, w którym żałuje, że zmarły nie kazał raczej zakopać swego ścierwa w psim dole „bo nie pogrzeb — powiada — ale zakopanie (enfouissement)“. Dziennik Le Pays posunął się jeszcze dalej; nazwał on księcia Napoleona za to tylko, że objawił chęć uczestniczenia w pogrzebie St. Beuve'a, „un creque mort (wilkołak)“ i odsadził go od ewentualnego nawet prawa do następstwa tronu (sic). Mimo to pogrzeby tak zwane cywilne, tj. odbywane bez udziału duchowieństwa, coraz się tu zagęszczają.

Na pogrzebie St. Beuve'a było 6000 osób, jak świadczy księga obecnych, w której każdy przychodzący na pogrzeb zapisywał imię i nazwisko, wraz z mieszkaniem. Największe znikomitości Paryża tam się zapisywały. Wraz z osobami, które się na ulicy przyłączyły, tłum doszedł do liczby 10,000 osób.

Pierwszy senator, który się bez pompy i udziału duchowieństwa kazał pochować, był w roku 1857 pan Vieillard, osobisty przyjaciel cesarza.

Karol Augustyn de Sainte Beuve (przimek de mu się należał, ale go nie używał) urodził się d. 23 grudnia 1804 roku w Boulogne z ojca Francuza, urzędnika od poborów, bibliomana i wierszokłety a z matki Angielki, rozmówianej w literaturze swego kraju. Umarł w Paryżu dnia 13 października 1869 r. z wrzodu w proście. Pochowany tamże na bulwarze Montparnasse w 3 dni później.

Paryż, 24 października 1869.

Zadordczyk.

3. Mrówka, rocznie 2 tal.
4. Biblioteka Mrówki, rocznie 3 tal.

